

Subiektywna polemika z subiektywnym idealizmem

Autor tekstu: **Abadonna**

I

Często spotykam się ze śmiercią. O wiele częściej niżbym chciał i prawie zawsze niepotrzebnie – z przypadku... Gdyby śmierć była osobowym bytem mógłbym napisać, że zawsze staram się jej unikać, że zawsze z nią walczę i że często wygrywam, choć czasem to ona mnie zwycięża i wtedy ogarnia mnie niewymowne znużenie (już nie wściekłość, ani smutek), rutynowe wyczerpanie z paraliżującym bólem głowy, pleców, ramion, zębów od zaciśniętej żuchwy. A potem długo nie mogę zasnąć, a gdy mi się to już udaje – dopada mnie bruksizm. Ale pewnie wtedy Śmierć (jak wskazuje imperatyw narracyjny Pratchetta) pojawiałby się tylko w nocy, lub przy ściśle określonej pogodzie, mówiłby do mnie WIELKIMI LITERAMI i naiwnie nie potrafiłby zrozumieć, czemu tak usilnie z Nim walczę, dlaczego nie pozwalam odpocząć ramionom, dlaczego zmuszam mózg do kolejnego wysiłku i czemu ani na moment nie odpuszczam...

Czasem naprawdę chciałbym z Nim porozmawiać, lecz w moim przypadku zjawisku śmierci towarzyszy jedynie pewien rytuał.. Rytuał wypełniania dokumentów, i kolejnych dokumentów, i jeszcze kolejnych... Rytuał pytań – czy mogłem zrobić coś jeszcze? A jak to będzie ze mną? Kiedy? Rytuał zapominania, i ponownego zapominania, i kolejnego, nigdy dokonanego... Rytuał nadziei – może następnym razem przywiozą kogoś, kto jednak zapiął pasy... Może kogoś, kto nie wypił aż tyle, zanim wciągnął ścieżkę... Może kogoś, kto nie miał takiej miążdżycy koła Willisa w chwili, gdy dostał bejsbolem... A może nawet kogoś, kto nie był w 6 miesiącu ciąży i nie miał 26 ran kłutych... I może to nie będzie pięciolatek z glinianki – może następnym razem przywiozą mi po prostu górnik z odciskiem na stopie (ale wiem, że nie przywiozą)... No i rytuał rozmowy – no bo przedtem, albo potem zawsze trzeba porozmawiać z rodziną..

II

W tych wszystkich godzinach – tych dobrych i tych złych – bardzo rzadko bywam sam... Są ze mną pielęgniarki (i to niesamowite, że można być aż tak dobrze przygotowanym do zawodu bezpośrednio po studiach), są także ratownicy (i to przerażające – choć są wyjątki – że można być aż tak marnie przygotowanym do zawodu po studiach), bywają też lekarze na stażu podyplomowym (i tym trzeba pozwolić uczyć się do LEPu) i najrzadziej zdarzają się lekarze w ramach stażu do specjalizacji z medycyny ratunkowej (i wtedy życie na SORze staje się lżejsze). Najczęściej jednak moimi cieniami jest grupa studentów...

Pojawiają się po 5-6 osób z zeszytami w kieszeniach fartuchów i słuchawkami przerzuconymi przez szyję. Czasem zainteresowani, często znudzeni, zawsze doskonale wiedzą, gdzie w szpitalu jest sklepik. I najważniejsze – jak będzie wyglądało zaliczenie, jaki materiał obowiązuje, jaki podręcznik, jaki skrypt, a może wystarczą tylko notatki z wykładów? I kiedy? Zaliczenie ćwiczeń na koniec bloku zajęć i egzamin w sesji? A będzie praktyczny? A wykłady u pana doktora są obowiązkowe? I co mamy robić teraz i kiedy możemy iść na przerwę?...

A potem siedzą, lub chodzą za mną krok w krok, obserwują, zbierają wywiady, piszą, wypełniają dokumentację, robią zastrzyki, pobierają krew, mierzą ciśnienie, słuchają, pukają, dotykają.. Rutyna... A ja zawsze staram się dużo z nimi rozmawiać – nie tylko o medycynie ratunkowej – potrafię całymi godzinami mówić, pozornie bez ładu i składu, snuć historię z wieloma dygresjami, na różne tematy. Czasem jednocześnie – wręcz zupełnie niezrozumiale dla kogoś, kto straci na chwilę koncentrację. I często odbiegając od tematu zawsze lubię do niego wracać pod koniec opowieści... To podobno zwyczaj starych ludzi, choć ja wcale nie jestem stary... I jeżeli ktoś uważnie wysłucha mnie do końca (jeżeli praca i czas pozwolą mi poodmykać wszystkie wątki) wtedy widzę, jak odnajduje budujący sens w moich dywagacjach, jak jego znużenie przeradza się w pasję, jak nagle przypomina sobie po co tu jest i dlaczego tak ciężko się uczy... I wtedy ja odnajduję budujący sens w mojej pracy i pławię się w endorfinach poczucia dobrze spełnionego obowiązku...

Nie zawsze tak jest... Kilka razy w miesiącu nie ma czasu na rozmowy, nie ma czasu na nudę, zeszyty szybko znikają w kieszeniach fartuchów, każdy zakłada rękawiczki, 5-6 osób ze słuchawkami na szyjach wycofuje się pod ścianę, lub pod okno i stara się zajmować jak najmniej miejsca (nas tu w ogóle nie ma). Drzwi otwierają się i zamykają, kotary trzeszczą, radio skrzeczy, czasem przebiegnie obok ktoś z personelu z jakąś torbą. Ten, kto się jeszcze nie bał, zaczyna się bać...

Trzeba wyrównać oddech i czekać... Najgorszą rzeczą jest oczekiwanie... Będą za 2 minuty, stan krytyczny, 2 litry w ssaku, saturacja 85 na tlenie, ciśnienie 60/0 po 2 butelkach, po defibrylacji, szerokie, sztywne źrenice... Najspokojniej jak tylko potrafię mówię grupie, by podeszła, rozdaje role – ty i ty do głowy, ty do wkłuc i leków, ty do lifepacka, ty i ty do masażu na zmianę. Widzę ciche przerażenie w oczach – czy pamiętają wykład? Czy słuchali mnie wczoraj? Dwóch ratowników staje za mną, pielęgniarka czeka przy wejściu, oddział cichnie, syrena wyje, a potem nagle cichnie – są blisko...

III

Trzask drzwi, głośnie liczenie, stukot kółek łóżka. Znajoma twarz pielęgniarki z kroplówką w rękę, dwoje ratowników w czerwieni, dotykam wjeżdżającego łóżka, jeden z nich mówi mi co zastali i co zrobili... Czy wokoło mnie panuje hałas, czy cisza? Papiery lądują na stole obok... Wypinanie i zabieranie sprzętu pogotowia... Pip, pip, pip... Przejmij głowę! Czemu jest na masce (zaraz trzeba będzie intubować)!? Ratownicy ambulansu wychodzą – to jednostka „P”, a więc dlatego jest na masce...

Moi ratownicy zabierają się do roboty, powstrzymuję ich ruchem ręki i znacząco wskazuję na znieruchomiałych studentów. Chwytam ich wzrok! Panika! Krew! Krew jest wszędzie! To kolor plam na łóżku, na prześcieradłach, na mokrych bandażach! A więc nie ma znaczenia, że to ich trzecie zajęcia na oddziale, nieważne, czy słuchali mnie wczoraj, czy pamiętają wykład – zaraz będą się uczyć bardzo szybko i trwale! I boleśnie!...

Dotykam, słucham, badam, szybko. Czas jest bardzo ważny! Lecz także głośno mówię, co robię, czego szukam, co trzeba wykonać... Lecz nikt się nie rusza... Studenci stoją, czas stoi... Jeden wyciąga niepewnie rękę, ręka się trzęsie... Po jego twarzy spływa kropelka potu... Nagle obok dziewczyna odsuwa się podnosząc lekko ręce i głos – „O Boże, co mamy robić?! Boże, co robić?! O Boże!!!”

„Ciiii”... Mówię spokojnie i cicho, najspokojniej jak tylko potrafię... „Boga nie ma... Weź się do roboty... I zrób co możesz... Zrób co tylko w twojej mocy... Jeżeli nie my, tutaj i teraz – nikt mu nie pomoże”...

I zaraz potem drżące ręce zbliżają się do leżącego ciała i już wiem, że za kilka chwil przestaną drżeć. Czyjaś ręka podłącza elektrody, ktoś zakłada pulsoksymetr, jakieś ręce pobierają krew... A Ziemia znów zaczyna się kręcić... I wiem, że jeżeli na monitorze pojawi się fala migotania, ten chłopak, ze spoconą twarzą weźmie do rąk łyżki, nałoży żel i krzyżąc „Uwaga! Defibrylacja!” przyłoży je do klatki piersiowej, a jeżeli ja wezmę do ręki laryngoskop to jego kolega poda mi nasmarowaną rurkę intubacyjną. Dziewczyna obok będzie po cichu dyktować badania do zrobienia na cito, jej koleżanka będzie naciągać leki...

Nikt z nas nie odpuści, nawet na chwilę! Jestem pewien, że jeżeli tylko będzie cień szansy na uratowanie tego człowieka, to na pewno za kilka godzin przekazemy go na kolejny oddział stabilnego, a sami, choć zmęczeni, odczujemy budujący sens naszej pracy, pławiąc się w endorfinach poczucia dobrze spełnionego obowiązku...

I to, co mówiłem, tak naprawdę nie ma znaczenia... I nigdy nie miało... Ważne, by odkryć, doświadczyć, przekonać się, zrozumieć, że nie istnieje inna alternatywa...

IV

Od dłuższego czasu czytam serwis Racjonalista.pl... Bardzo przyjemnie jest wiedzieć, że są gdzieś wokół mnie inni podzielający moje poglądy, poza tym jest tu dużo świetnie napisanych artykułów i – co najbardziej cenię – dotyczą one różnych dziedzin, więc zawsze można się natknąć na coś nowego...

Wypowiadam się dość rzadko, ostatnio może częściej, lecz prawie zawsze w obronie nauki przed fałszem, pseudointelektualnymi, filozoficznymi bredniami i fundamentalizmem religijnym. Więc, kiedy przeczytałem komentarze krytykujące artykuł „[Berkeley: idealizm w służbie teizmu](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6605)” (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6605>) Daniela Krzewińskiego (skądinąd trochę za krótki artykuł moim zdaniem), a wśród nich komentarze osób gloryfikujących systemy filozoficzne stworzone przez myślicieli stojących ewidentnie na pograniczu choroby psychicznej, sam włączyłem się do dyskusji. I może to błąd, gdyż fundamentalizm i agresja części komentatorów szybko robiły ze mnie ignoranta, wręcz nieuka, ateistycznego dewotę, czy bigotę i pewnie także rzucającego frazesami populistę...

I niech będzie... Nigdy nie twierdziłem, że mam monopol naprawdę... W swoich komentarzach pisałem także, iż nie jestem ani filozofem, ani historykiem. Nigdy także nie odrzucałem *a priori* dorobku intelektualnego ludzi tylko dlatego, że byli ludźmi wierzącymi. Przykłady? Bardzo szanuję empatię i altruizm głoszone przez Dalajlamę, ale buddyzm – nie, dziękuję. Arystotelesowska

definicja prawdy jest uniwersalna wszędzie tam, gdzie mają zastosowanie zasady logiki, niezależnie od ideologii i nie odrzucam jej (wręcz przeciwnie) chociaż Arystoteles był osobą wierzącą (przynajmniej oficjalnie – w tamtych czasach bezbożność karano śmiercią). Szanuję pacyfizm części poglądów przypisywanych Jezusowi, lecz jestem ateistą. Jeden z moich ulubionych cytatów „Niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie” także przypisywany jest osobie wierzącej. A czy na pewno Darwin był ateistą? I takie przykłady mógłbym mnożyć...

Tylko za co mam doceniać fałszywy system filozoficzny, którego dodatkowo fundamentem jest teistyczna ideologia?

Moja subiektywna polemika jest subiektywna, czyli nie jest obiektywna, więc jest nienaukowa. Tak samo jak Subiektywny Idealizm, czy Spirytualizm. Tylko że ja wiem, że mój tekst to bazująca na doświadczeniu opinia. I wiem, że nie przestrzegam naukowej dyscypliny, choć pełno w mych słowach cytatów. I dlatego nie wyróżniałem i nie dołączyłem piśmiennictwa. Więc jeżeli ktoś uważa, że jakiś fragment tekstu nie jest mój, to z pewnością ma rację i tak jest...

V

Za oknem pada deszcz. Właśnie w tej chwili. Widzę, jak pada deszcz. Część światła odbitego od krajobrazu za oknem wpada przez źrenicę mojego oka i tworzy odwrócony obraz na siatkówce. Obraz ten nerwem wzrokowym transmitowany jest do kory wzrokowej mojego mózgu i tam następuje jego dekodowanie. Impulsy biegną dalej drogami prawej i lewej półkuli poprzez *corpus callosum* do ośrodków wyszukujących zakodowane w mojej pamięci obrazy, fakty, skojarzenia i nazwy związane z oglądanym widokiem. I kiedy już zostanie obraz zdekodowany, skojarzony i nazwany – wiem, że pada deszcz. I teraz mogę już powiedzieć, że deszcz pada, a jeżeli za oknem rzeczywiście występuje zjawisko pogodowe zwane deszczem, to moje zdanie jest prawdziwe. Ale może mój mózg toczy nowotwór i jakiś glejak, albo oponiak uciska okolicę kory wzrokowej, przez co widzę deszcz, którego nie ma, albo w okolicy czołowej rozrasta mi się astrocytoma i wydaje mi się, że jestem super-hiper-prze-mądry i widzę właśnie wszystkie deszcze świata. Lecz może się naćpałem LSD i mój deszcz ma barwę fioletowo-pomarańczową (koniecznie w kropki), albo mam chorobę afektywną dwubiegunową w fazie manii i zaraz opowiem wam ile tego deszczu napadało w dowolnie wybranym okresie czasu i podam wynik w dowolnie wybranej jednostce z dokładnością do 6 miejsca po przecinku. A dlaczego akurat szóstego? A chcesz w ryja? A może mam depresję i niebiosy płaczą nad okrutnym światem, w którym wszyscy są podli? A w ogóle, to nie chce mi się z wami gadać i idę spać. Mogę mieć także schizofrenię i wtedy, zawsze kiedy pada deszcz, po moim ogrodzie biegają jednorożce. A jeżeli mam po prostu wadę wzroku i nie widzę deszczu, tylko rozmazany krajobraz, to wtedy mocno się zdziwię wychodząc z domu. Lecz to chyba dobrze, bo zdziwienie jest ponoć przyczynkiem do filozofii...

Wiem! Wstanę od stołu, podejść do okna i wystawię rękę – poczuje deszcz na skórze! No, ale jeżeli mam niedoczulicę, to nie poczuje! Więc wyjdę na zewnątrz – na pewno deszcz wtedy poczuje, usłyszę, posmakuję i może nawet powącham? Tylko, czy mając nowotwór mózgu, będąc naćpanym lub chorym psychicznie moje zmysły prawidłowo zweryfikują padanie deszczu za oknem?

A może zadzwonię do kumpla i zapytam o ten cholerny deszcz? A potem jeszcze do kilku innych, aby się upewnić? Niestety! Cierpiąc na schizofrenię słyszę nieistniejące głosy i widzę nieistniejących ludzi, więc skąd mogę mieć pewność, że telefon, rozmowa, kumple i deszcz nie są tworem mojej wyobraźni? Przecież każda osoba, czyli każdy umysł, w moim horyzoncie zdarzeń może być moją iluzją! Mało tego – każdy iluzoryczny umysł może mieć autonomię do granic absurdu – może być tak bardzo wolny, że mnie zabije (i wtedy ten morderca-alter-ego przejmie nade mną kontrolę lub umrę naprawdę jako obdarzony wieloma osobowościami organizm)...

A więc jak to jest z tym deszczem? Pada, czy nie pada?... A skoro nie mogę ufać swoim zmysłom, to czy mogę w swym sądzie zaufać sobie? A może powinienem zaufać deszczowi? Deszcz jednak może być iluzją... A krajobraz? Także może być iluzją... I kumple, i telefon, i dom, i może.... Ja? Wydaję się sam sobie, że jestem... Tu, w tym zmyślonym pokoju, za którego zmyślonym oknem pada nieistniejący deszcz...

Zamykam oczy i teraz odcinam się od tej iluzji świata wokół mnie. Nie patrzę na materię, która nie istnieje, a ona znika nie karmiąc już mojego mózgu kłamstwami. Nie czuję, nie słyszę, nie smakuję i nie wącham deszczu. I teraz już wiem, że deszczu nie ma. Bo nie widzę, jak pada deszcz. Właśnie w tej chwili. Za oknem nie pada deszcz...

VI

Czy wiecie, że wśród parzystokopytnych są gatunki, których noworodki wstają na cztery łapy w kilka chwil po urodzeniu, a kilka godzin później są w stanie podążać za stadem? A czy wiecie, że zanim wstanie dziecko mija rok? A wiecie, kiedy potrafi usiąść, kiedy odwrócić się na brzuszek? Racjonalista.pl

Kiedy podnosi główkę? Kiedy rączką po raz pierwszy znajduje u siebie nosek i usta? Albo kiedy zaczyna odróżniać obcych od swoich? A czy wiecie, jak bezbronne w tym czasie jest dziecko i jak kruche i delikatne jest jego życie?

Dziecko śpi. Niemowlak może spędzić kilka-kilkanaście godzin na dobę w fazie REM. A to bardzo, bardzo dużo zważywszy, że w tej fazie snu kryją się upiory...

W krajach rozwiniętych SIDS jest najczęstszą przyczyną zgonów dzieci w wieku poniemowlęcym. Dotyczy 40-60% przypadków wszystkich zgonów niemowląt zdarzających się w wieku 1-12 miesięcy i jest definiowany jako nagły zgon niemowlęcia lub dziecka z nieznanymi przyczynami, niewyjaśnionymi badaniami pośmiertnym, historią choroby ani analizą okoliczności śmierci. Dzieci znajdowane są zwykle na ranem już bez życia, z wyraźną sinicą, czasem grymasem bólu na twarzy, często z otwartymi ustami. Większość z nich okazuje ślady walki – dzieci są często owinięte pościelą, małe piąstki zaciskają się na prześcieradłku, na policzkach widać zaschnięte ślady łez. W jamie ustnej można spotkać treść wymiotną wskazującą na aspirację i bezdech... Nagła śmierć łóżeczkowa wcale nie jest taka nagła... I jest pełna cierpienia...

Jak na razie jedyną skuteczną profilaktyką SIDS jest umieszczenie w łóżeczku dziecka elektronicznej niańki z czujnikiem bezdechu i umiejętność udzielenia pierwszej pomocy w razie włączenia się alarmu. A to może się zdarzyć o czwartej na ranem w październikową noc. Wyobraźcie sobie – padało przez cały dzień i było zimno – nużąca, senna pogoda, nic, tylko spać... Co dwie godziny płacz – przewijanie, mycie, karmienie, przebieranie, odświeżanie, wieczorna kąpiel i sprzątanie. I jeszcze trzeba coś samemu jeść, samemu się umyć i przebrać. I pewnie coś zrobić w domu. I tak od wielu dni, tygodni. Jak automat, jak w letargu. I teraz na granicy czujnego snu przenikliwy, przerażający dźwięk alarmu! Wyje, że moje dziecko nie oddycha już od ponad 15 sekund! I teraz wszystko zależy ode mnie! I nie wolno sobie odpuścić! Nawet na chwilę... Trzeba mieć bardzo silne poczucie rzeczywistości, kiedy po kolejnych, jedynie dwóch godzinach snu w październikową noc, o czwartej nad ranem włączy się alarm...

A kiedy niemowlak nie śpi, to najczęściej płacze... Płacze, ponieważ nie potrafi się inaczej komunikować. Płacze, ponieważ jest głodny – tylko, że głód interpretuje jak dolegliwość, jak ból brzuszka. Płacze, bo się najadło i teraz ma kolkę po jedzeniu. Płacze, bo ma wcześniaczą niewydolność wpustu i zarzuca treścią żołądkową do przełyku – zaraz będzie ulewać. Płacze, bo mu gorąco. Płacze, bo mu zimno. Płacze, bo ma mokro. Mokro czyli nieprzyjemnie, co także może interpretować jak ból, gdy jest zaniedbane i ma odparzone pachwinki. Płacze, bo wsadziło sobie palec do oka i ma podrapane rogówki, bo mamusia nie obcinała paznokietków. Płacze, bo jest brudne i spocone, bo ma wysypkę, bo wysypka zaczyna się paprać i cieknie, bo ma awitaminozę i dodatkowo zajady, bo jest odwodnione, bo ma gorączkę i boli je gardło i nie może przełykać. I płacze, bo całymi godzinami nie widzi matki... Ani nikogo innego...

Bo gdy tak płacze i płacze, i nie pozwala spać, to wiecie jak działa na nerwy? A uciszenie takiego bachora nie jest prostą sprawą! Sam krzyk czy opierdol nic nie daje, a szarpanie i potrząsanie nie wystarcza – tylko się skrzywi i dalej się drze! Trzeba walnąć! I to nie byle jak, bo kiedy uderzyć je za słabo to dalej będzie ryczeć, tylko jeszcze głośniej! Więc trzeba przypieprzyć z całej siły, by przestało się drzeć! A potem jeszcze raz (dla pewności), bo jak nie będzie miało odbitej na sino ręki na łbie, to nie będzie cicho! Pierdolony bachor – tylko drzeć się i srać potrafi – i tak zasra całe życie!

VII

Depresja poporodowa dotyka około 10-20% rodzających, więc nie należy do najczęściej występujących zaburzeń psychicznych związanych z porodem. Około 80% kobiet po porodzie cierpi na irracjonalną zmienność nastrojów zwaną Baby Blues, który jest spowodowany zmęczeniem, zmianą trybu życia związaną z opieką nad dzieckiem lub/i zmianami hormonalnymi i może się objawiać płaczliwością, drażliwością, hipochondrią, bezsennością, zaburzeniami koncentracji oraz bólami głowy. Baby Blues jest męczące, lecz niegroźne – depresja poporodowa natomiast przyjmuje wiele postaci i jest labilna...

Tuż po porodzie jest dużo do zrobienia. Z jednej strony połóg wymaga leżenia (lub powrotu na pole), z drugiej jest do spełnienia cała masa nowych obowiązków, które początkowo cieszą. Jednak bardzo szybko pojawia się zmęczenie. Nie ma już czasu na wielogodzinne pogaduchy z psiapsiółką, na serial w telewizji, na całodniowy rajd po butikach. Nawet poczytać nie ma czasu (no, chyba że „Świat Dziecka” lub „Mamo to ja”), zresztą nie chce się. Po kilku dniach każda chwila spokojnego snu jest na wagę złota... I tak, powoli horyzont zdarzeń ulega zawężeniu. Już nie istnieje świat wielkiej mody, sztuki i polityki. Pobliskie butiki są odległe, jak odległe są pozostałe kontynenty. Plany na wakacje są obce, jak istoty z innej planety. Kino staje się pustym słowem. Przyjaciele kojarzą się z infekcją przenoszoną drogą kropelkową, a sklepy z pampersami, herbatkami i oliwką. Świat

zamyka się w czterech ścianach i pojawia się smutek...

Rutyna, smutek bez powodu. Płaczliwość, drażliwość, nerwowość, a po nich zmęczenie, brak energii, zaburzenia łaknienia i snu. I znów niepokój, coraz częstsze napady paniki... Narasta spowolnienie intelektualne i pogorszenie pamięci. Niska samoocena. I te denerwujące trudności w koncentracji! I coraz większa rutyna i smutek, a po nim obojętność, coraz bardziej oziębła, i wypalające uczucie beznadziejności i bezradności...

Świat się zamyka i nawet ta rzeczywistość w czterech ścianach staje się coraz bardziej iluzoryczna. To ostatnia chwila, by zacząć się leczyć! Bo można zacząć się zastawiać, czy muszę przewijać pieluszki teraz – nic się nie stanie, jak je zmienię wieczorem. A może prześpię się jeszcze chwilę – nakarmię później, wykąpię jutro. Niech tylko się już nie drze!

A frustracja rodzi agresję. Dramaty rozgrywają się w samotnych mieszkaniach, z których nikt nie wychodzi przez kilka dni i do których nikt nie puka. Z pozaciąganyymi zasłonami w oknach. Z długim płaczem dziecka, które całymi godzinami nie widzi matki, ani nikogo innego...

Czasem słysząc krzyki i uderzenia, po których płacz nasila się, a czasem gwałtownie cichnie. Lecz epizody agresji stają się coraz rzadsze i jeżeli dziecko wciąż jeszcze żyje, to płacze coraz częściej, a potem stale, lecz ciszej, już tylko popłakuje. Coraz ciszej i ciszej, aż zupełnie zubożniej i przestanie być słyszalne...

W tym czasie w mieszkaniu panuje półmrok... Jest duszno i gorąco... Czuć wilgoć i słodko-kwaśny zapach sfermentowanych fekaliiów. Nikt tutaj się nie myje, nie sprząta, nie otwiera okien... Na podłodze leżą brudne naczynia sprzed kilku dni, z kawałkami czegoś-tam z mikrofali. Na meblach szklanki z płynami pokrytymi gęstym śluzem i kożuchami zielonkawej pleśni. Brudna pościel. Nie ma gdzie usiąść. I w zlewie, i w zmywarce także nie ma miejsca... Nikt nie wyrzuca śmieci i reklamówki z gnijącymi resztami stoją obok kaloryfera...

Kobieta wciąż jeszcze wstaje, by raz, dwa razy dziennie podać dziecku brudny sutek. Lecz maluszek płacze – boli go, kiedy zaczyna ssać. Jest tak malutki, że nie wie, co właściwie go boli, nie pokaże rączką, lecz boli bardzo – i dlatego płacze... Mimo to ssie mocno i zapalczywie... Napuchnięte oczy są pełne łez... Odgłosy ssania... Pauza ciszy... Przebłysk młecznego uśmiechu na małych ustach... Zostaje oderwany i brutalnie, z odrazą ciśnięty w głąb brudnej, wilgotnej pościeli swego łóżeczka... Płacze... Przez chwilę ręka matki unosi się otwartą dłońią wysoko ponad głowę... Nie słysząc uderzenia... Palce opadają i zaciskają się na twarzy dziecka, kilkakrotnie, mocno wciskają mają główkę w poduszkę... Zamknij się w końcu! Niemowlak ma nienaturalnie szeroko otwarte oczy, przewraca źrenicami... Na poduszce ślady wymiocin... Cisza... Półmrok... Kobieta wraca do łóżka...

Miną jeszcze dwa dni, zanim przestanie wstawać z łóżka... Będzie leżeć, ślinić się, robić pod siebie i majaczyć... Wraz z nadejściem objawów psychotycznych świat zamknie się w jej umyśle, a pokój, dziecko i płacz staną się iluzją, jak marny, niewyraźny, zamglony sen, któremu nie warto poświęcać uwagi...

Lecz może ktoś zadzwoni do drzwi... Może sąsiad, który wraca z mszy i zastanowi się, czemu ciągle słyszy płacz dziecka i jeżeli nie teraz, to wieczorem, albo jutro z samego rana, przed wyjściem do pracy, spróbuje się czegoś dowiedzieć. Może nawet nie odejdzie od drzwi po kilku dzwonekach, tylko pogada z sąsiadką z naprzeciwka, i może jeszcze z kimś obok i wspólnie wezwą policję... Może dziś wieczorem przyjedzie psiapsiółka zobaczyć dzidziusia? Może ojciec dziecka zaniepokojony zerwanym kontaktem wróci z Anglii... Może tym razem nikt nie pomyśli, że to nie jego sprawa... Może dobrzy ludzie nie pozostaną bierni...

Lecz teraz dziecko płacze... Jest zbyt małe, by wiedzieć czemu boli, co boli, dlaczego jest samo i czemu tak bardzo chce żyć... Ma odparzone pachwiny od ciągłego leżenia w moczu i kale oraz obtarcia naskórka od pieluszek wokół talii... Skóra piecze niemiłosiernie, obtarcia krwawią... Jest brudne, osłabione i odwodnione, za kilkanaście godzin jakiś szczep gronkowca, paciorkowca, czy coli zakazi rany, wtedy przyjdzie gorączka i stopniowo będzie płakać coraz rzadziej i coraz ciszej. I ciszej... A potem zaśnie... I pewnie jeszcze raz się obudzi, będzie przez chwile nasłuchiwać, z uwagą, czekać na matczyne ręce, bo przecież innych nie zna... A kiedy usłyszy jedynie tykanie zegara to może jeszcze zapłacze cichutko, próbując zwrócić uwagę mamy, a potem zaśnie... I wtedy sen przyniesie ukojenie. Twarz stanie się spokojniejsza, ból przestanie doskwierać, szybkie tętno stanie się wolne, wolne oddechy okażą się zbędne... Jeszcze ostatni wdech i długie westchnienie... Rysy twarzy wygładzą się, napięte mięśnie rozluźnią, sińce zbledną, skóra zrobi się papierowa, usta zsinieją, a buzia rozpromieni się błogością i spokojem... A niedokrwienie kory wzrokowej sprawi, że po raz pierwszy od wielu, wielu dni zobaczy światło...

VIII

Pamiętam pewną akcję ratunkową w kopalni. Miejsce, w którym siedziałem, nazywa się bazą. Racjonalista.pl

Naprzeciwko mnie siedział kierownik bazy i kierownik akcji na dole. Wokół krzątały się zastępy ratownicze. Kilkaset metrów od nas zalało jeden z chodników i górnicy rozbierali uszkodzoną tamę, a potem stawiali nową. Kiedy rozebrali starą tamę różnica temperatur i wilgoć sprawiły, że wokół nas pojawiła się mgła. Była bardzo gęsta i brudna, a gdy osiadała, pozostawiała na skórze brudne ślady kropel. Zrobiło się ciemno i przez chwilę nie można było nic dostrzec na wyciągnięcie ręki. Od rozebranej tamy wracał zastęp i przez krótką, cudowną chwilę widziałem jak powoli, kiwając się na boki i przecinając, suną ku nam snopy światełek górniczych lampek. I nie było widać nic innego – tylko obce jak istoty z innej planety, lekko rozproszone, monochromatyczne, szare światło szperaczy zawieszane we mgle i w mroku...

IX

Trzask wyłamywanego zamka w drzwiach, policja, straż pożarna. Snopy świateł latarek w mroku. Nawoływania... Cisza... Wchodzę z latarką i widzę taniec jasnych plam na podłodze, na ścianach, na meblach. Nawoływania... Cisza...

Dziecinne łóżeczko! Mała główka ledwo przechyla się w moim kierunku, małe oczka patrzą nieprzytomnie w snop światła mojej latarki. Coś we mnie pęka i świat staje się nieważny... Dotykam dziecka – jest jak piec – wezwijcie eNkę! Słyszę, jak strażak z boku mówi, że jest matka – co z nią? Żyje? To poczeka! Wyrzucam kocik z łóżeczka i uderza we mnie fetor nad którym nie chcę się zastanawiać. Ktoś zapala światło i widzę, jak twarz dziecka się krzywi – to dobrze! To bardzo dobrze!

Pochylam się, próbuję zliczyć oddechy, nie mogę wymacać tętnicy ramiennej. Centralizacja krążenia? Może tylko nie mogę jej znaleźć... Łapię za słuchawki i przykładam do mostka, patrzę na zegarek – 92 – wezwaliście eNkę? Jeden z ratowników podaje termometr – 40,7 na błonie bębnekowej – kiedy przyjedzie eNka? Naciągnij Relkę! Tak, piątkę! Chyba że mamy Luminal (słowo daję, że kiedyś nauczę się w końcu co mamy w ambulansie). Dotykam głowy, szyi, żeber, nóżek, rączek. Nie czuję złamań. Patrzę na skórę; sińce w różnych stadiach gojenia... Potem moje oczy chwytają dwa małe, okrągłe ślady jakby po oparzeniach... Wrzask w mojej głowie! Ktoś gasił na nim papierosy! Zamykam na chwilę oczy, zaciskam zęby (czy można to robić jeszcze bardziej?), czasem tak trudno jest udawać, że jest się profesjonalistą... Szukam dalej – jakaś wysypka, ale na szczęście nie jak wybroczyny w sepsie... Na rączkach i stópkach nie widzę naczyń – gdzie mam się wkluć? Z trudnością ściągam pieluszkę – w jej obrysie widzę jedną, wielką ranę... Podnoszę głowę i patrzę na ratownika obok – gdzie łazienka? Idziemy pod prysznic!

Kiedy przyjeżdża ambulans „N” maleństwo jest stabilne, zabezpieczone przed drgawkami, czyste, schłodzone i opatrzone. Trzymam je przebrane i zawinięte w jedyny czysty ręcznik, jaki udało nam się znaleźć... Śpi... A z maleńkiej nóżki sterczy wbita pod kątem prostym gruba igła, do której powolutku kapie sól. A kiedy ją wbijałem dziecko zaczęło płakać – to dobrze! To bardzo dobrze!

Przekazuję dziecko i robię kilka głębokich wdechów... Jutro podjadę na neonatologię i podpytam co i jak... Teraz muszę wyrównać oddech... Dobra... Idziemy do matki...

X

Jak mam reagować, kiedy słyszę o solipsyzmie? No jak? W solipsyzmie odnalazłem tylko samotność i cierpienie... Bycie solipsystą, to jak bycie kulturystą teoretykiem, jak bycie trenerem – wymaga się od innych tego, czego samemu się nie umie... Bo albo się jest solipsystą teoretycznym – i wtedy solipsyzm jest nieudanym eksperymentem myślowym, albo jest się solipsystą hipokrytą – i wtedy jest się oszustem, albo jest się martwym solipsystą – bo jak długo można żyć, kiedy świat dookoła jest iluzją i tak naprawdę nie istnieje. Po co wtedy jeść, po co pić, skoro jedzenie i picie nie istnieje? A po co się myć? Po co dbać o zdrowie? Po co kochać? Przecież nie istnieje obiekt uczuć – to tylko iluzja. Podobnie jak dzieci solipsysty, jak ciało solipsysty, jak mózg solipsysty... A więc, czy solipsysta myśli? Czym myśli solipsysta? W klasycznym ujęciu solipsyzmu, nie tylko rzeczywistość nie istnieje, lecz nie istnieje nawet cholerny Matrix!

Więc z prawdziwym solipsyzmem (rzekłbym „stosowanym”) można się spotkać tylko wtedy, gdy jest on objawem choroby. I to na krótko! Zaryzykowałbym twierdzenie, że sam akt wyboru solipsyzmu, jako drogi życiowej jest już oznaką choroby i powinien być stanowczo diagnozowany, jeżeli wręcz nie leczony.

Liberał tutaj powiedziałby, że każdy może dokonać takiego wyboru, jakiego zechce i ma prawo się zabić w dowolny sposób, nawet poprzez życie zgodnie z samobójczym systemem filozoficznym. To jego niezbywalne prawo!

Ale jak to jest, że kiedy wyleczymy ostrą fazę depresji u samobójcy, to wtedy przestaje on chcieć się zabić? A co z problemem samobójstwa rozszerzonego? Czy kiedy Magda Goebbels zabiła swoje dzieci – Helgę (12 lat), Hildegardę (11 lat), Helmuta (9 lat), Hedwigę (8 lat), Holdinę (7 lat) i Heidruna (4 lata), a potem popełniła samobójstwo, to dokonała morderstwa, zabójstwa w stanie

niepoczytalności, czy rozszerzonego samobójstwa? Czy świat poza bunkrem dla tych dzieci nie istniał? Czy rzeczywistość czy przyszłość była iluzją? A może one same były iluzją? A może były czemuś winne?

Czy zatem solipsyzm nie jest objawem choroby? Czy wszelkiej maści solipsyści nadal głosiliby swoje poglądy, gdyby ich po prostu wyleczyć?

Kiedy podniosłem ten problem na forum, otrzymałem tylko jedną odpowiedź: brzmiała ona „bez komentarza”. Ciekawe dlaczego? No chyba, żeby przyjąć, że idee prowadzące do solipsyzmu to tylko nieudany eksperyment myślowy, fałszywie opisujący świat, że to nie nauka, że nie filozofia. Albo że filozofowie propagujący te idee, to banda hipokrytów... I wtedy rzeczywiście: „bez komentarza”...

No więc, jak mam reagować, kiedy słyszę o solipsyzmie? No jak, kiedy czytam, że to solidna, uczciwa filozofia i pytania z którymi zmagamy się do dziś?

Nie upieram się wcale, gdyż są od tego specjaliści, lecz może na taką filozofię jednak najlepszy będzie Haloperydol 2-5mg trzy razy dziennie (lub jego nowszy odpowiednik), Hydroksyzyna 10-30mg trzy razy dziennie i konieczne jakiś lek przeciwdepresyjny (Aurox, Zoloft, bądź inne preparaty zwrotnego wychwyty serotoniny)!

XI

„Szokujące jest jak można z góry odrzucać czyjś dorobek tylko dlatego, że był ktoś osobą wierzącą. Przecież to jest lustrzane odbicie ciemnoty dewotów, którzy odrzucają dla zasady osiągnięcia ludzi niewierzących!”

Szokujące jest, że aby zabić dziecko wcale nie trzeba być osobą wierzącą, choć to oczywiście pomaga...

Kiedy wojska Rzymu podchodziły do Kartaginy, w świątyniach Baala uduszono i spalono (lub spalono żywcem) około 500 dzieci. Może to tylko i rzymska propaganda, lecz dlaczego? Rzymianie wyrzucali niechciane noworodki na śmietnisko, więc dlaczego mieliby kłamać w sprawie dzieci Kartagińczyków, skoro sami nie cenili dzieci?

W Ameryce Prekolumbijskiej dzieci topiono w świętych studniach, by zaniósł wiadomość bogom...

W Afryce wciąż dokonuje się obrzezań dziewczynek (z 30% śmiertelnością). W wielu państwach arabskich wciąż zdarzają się honorowe zabójstwa, a Mułła może wydać pięcioletnią dziewczynkę za starca. I choć w Koranie nie ma o tym słowa, to wszystko to w imię Allacha Miłosiernego i Litościwego.

A żołnierze w mundurach z klamerką u pasa z napisem „Gott mit uns” gazujący matki z dziećmi? Religia rzeczywiście się przydaje, ale nie jest konieczna...

16 listopada 1793 na Loarze odbyła się pierwsza masowa egzekucja poprzez utopienie. Ostatnia miała miejsce 31 stycznia 1794 roku i wszystkie razem miały pochłonąć około pięciu tysięcy ofiar. W jednej z nich zginęło czterysta dzieci, w innej trzysta kobiet, starannie przedtem obnażonych przez wartowników. Wolter już nie żył, więc nie mógł wstąpić na szafot, a Rewolucja Francuska i wojna wandejska odbywały się w imię laicyzacji, postępu, rozumu, wolności, równości i braterstwa...

Jednak, czy to wojny punickie, czy wojny kwietne, czy wojny religijne, czy wojny światowe, albo rewolucje lub świeckie czy religijne totalitaryzmy, czy nie chodzi w nich przypadkiem komuś o władzę, ziemię, ludzi, majątki, lub seks?

Dla jakiej ideologii warto zabijać dzieci? Jakiemu ideologowi można zawierzyć? Jaką filozofię można wybrać? Która nie zbałamuci, nie oszuka, nie wykreuje fałszywego obrazu świata? Która nie



zabije?

Szokujące jest, jak można z góry przyjmować czyjś dorobek tylko dlatego, że był ktoś osobą wierzącą... Wierzącą w to, czy w tamto... A co za różnica?...

XII

Może warto być sceptycznym, wręcz nieufnym i podejrzliwym? Może warto rozwinąć w sobie silne poczucie rzeczywistości? Może jednak będąc racjonalistą i wolnym ideologicznie ateistą, i kierując się głęboko przemyślanymi zasadami tolerancji, humanizmu i humanitaryzmu będę poznawał świat takim, jakim on jest?... I może będę stawał się lepszym człowiekiem?...

XIII

Sofista Gorgiasz, twórca solipsyzmu żył podobno 108 lat. Od 483 do 375 roku p. n. e. W tamtych czasach? Mało prawdopodobne, ale może... Z całą pewnością żył bardzo długo... Więc około którego roku wymyślił swą teorię? Ile wtedy miał lat? Ile lat żył po wynalezieniu solipsyzmu? Co wtedy pił, co jadł? Dlaczego pił i jadł? Czy miał dzieci? A jeżeli tak, to czy je utrzymywał, czy dbał o nie? A po co?

Przecież poza umysłem jednostki nic nie może być absolutnie udowodnione; wszystko może być po prostu iluzją/wyobraźnią/czymkolwiek mającym miejsce (egzystującym) w obrębie umysłu danej osoby. Więc:

1. Nic nie istnieje.

2. Nawet jeśli coś by istniało, nikt nie mógłby o tym wiedzieć.

3. Nawet jeśli ktoś by o tym wiedział, nie mógłby tego nikomu zakomunikować.

Szanowny Panie Gorgiasz! Żył Pan wystarczająco długo, by pokusić się o stwierdzenie, że był Pan zdrowym człowiekiem... Na ciele i umyśle... Czy jest więc Pan zatem hipokrytą, oszustem, czy nieudacznikiem?

XIV

Jego Eminencja George Berkeley, biskup Clonae żył lat 68 (1685-1753). Jego *Traktat o zasadach poznania ludzkiego* został wydany w 1710 roku, gdy Berkeley miał 25 lat...

Zastanawia mnie, jak długo pisał on swój traktat? Ile dni spędził nad kartkami, z piórem w ręce? Czy podczas pisania chciało mu się pić? A jeżeli w zasięgu wzroku nie było żadnej wody, to skąd wiedział, że woda istnieje? Przecież, skoro nie było w zasięgu jego zmysłów wody, to ona nie istniała. Czy wstał i wyszedł z pokoju poszukać nieistniejącej wody? A gdy ją odnalazł, skąd wiedział, że to właśnie woda? Woda to przecież tylko nazwa pozbawiona realnej treści... Siedząc w pokoju, w którym nie było żadnej wody (która przecież, i tak nie istnieje, jeśli jej nie odczuwać zmysłami), skąd wiedział, czym jest pragnienie i jak należy tę żądzę zaspokoić? Aaaa, byłbym zapomniat – Bóg mu powiedział...

Gdy rozmawiacie z kimś, kto twierdzi, że przemawia do niego Bóg lub że Bóg nieustannie ingeruje w jego życie (a u Berkeleygo to przecież Bóg podtrzymuje iluzję świata), to jak zapatrujecie się na taką osobę? Zastąpmy słowo Bóg imieniem Boga – Jahwe... Jahwe mu powiedział, Jahwe ingeruje... Albo innym – Zeus... Zeus mu powiedział, Zeus ingeruje... Bóg ma wiele imion... Czy imię Boga zmienia kontekst? Przecież Bóg to Bóg i Jego imię nie powinno zmieniać kontekstu...

Nie dość, że hipokryta, oszust i nieudacznik to jeszcze wariat...

XV

Żeby zrozumieć, dlaczego Berkeley jest solipsystą należy porównać metodę postrzegania Gorgiasza i Berkeleygo... W najprostszym ujęciu (na razie bez udziału neurologii) zarówno u Gorgiasza, jak i u Berkeleygo obszarem odbioru świata jest umysł. Do umysłu podłączone są narządy zmysłów. Narządy zmysłów reagują na przedmioty. Berkeley wierzy, że poza obszarem reakcji, świat nie istnieje i odrzuca rzeczywistość istniejącą poza doznaniem zmysłowym. Gorgiasz odrzuca zarówno rzeczywistość poza doznaniem zmysłowym, jak i samo doznanie zmysłowe... U obu „filozofów” horyzont zdarzeń ulega enkapsulacji do poziomu umysłu. Różnią się jedynie zakresem, poziomem zamknięcia wewnątrz siebie. Gorgiasz odcina sobie dostęp do rzeczywistości poprzez odcięcie narządów zmysłów, Berkeley odcina dostęp do rzeczywistości tuż za przyklejonym do zmysłów przedmiotem.

Częścią wspólną jest negacja materii, iluzoryczność rzeczywistości, zamknięcie (enkapsulacja) w umyśle i zawężenie horyzontu zdarzeń. Różnicą jest poziom enkapsulacji i obszar zawężenia...

Kobieta w trakcie narastania depresji poporodowej najpierw znajduje w świecie Berkeleygo (gdzie jej świat zamyka się w mieszkaniu), a następnie, podczas napadu psychotycznego (czy wręcz katatonicznego w fazie stuporu) w świecie Gorgiasza (gdzie już nie wstaje z łóżka). Niemowlak przez cały czas znajduje się w świecie Gorgiasza (no prawie, gdyż jego solipsyzm jest w niewielkiej przewadze motorycznej nad sensoryczną). Równie dobrym przykładem stopniowania solipsyzmu są

autystyczne dzieci, które także różnią się między sobą poziomem autyzmu...

XVI

O ile w przypadku Gorgiasza niewiele da się bez leków (elektrowstrząsów bardziej) zrobić, to z Berkeleyem można spróbować „psychoterapii”...

„Stół na którym piszę, mówi Berkeley, istnieje, to znaczy, że go widzę i odczuwam dotykiem, jeśli bym jednak był poza pracownią, powiedziałbym, że istniał.”

Spróbujmy więc usłyszeć brak stołu. Będąc w pracowni, proszę unieść ręce ponad stołem i spojrzeć na sufit. Czy powstał hałas? Czy było słychać dźwięk spadających przyborów do pisania? Przecież w tym czasie nie odczuwał Pan stołu, to znaczy, że go Pan nie widział i nie odczuwał dotykiem... Skoro stół w tym czasie nie istniał, to czemu przybory nie opadły na podłogę? Podłogę czuł Pan stopami...

Lecz możliwe, że w tym czasie nie istniały także przybory do pisania... Proszę więc usiąść bokiem do stołu. Na stole położyć dzban, a na dzbanie dłoń, lecz tak, by nie dotykać stołu... Czuje Pan dzban? Więc proszę wziąć drugi dzban do drugiej ręki i unieść go nad podłogę z drugiej Pana strony. I teraz proszę nie patrzeć na stół. Czy nadal odczuwa Pan obydwa dzbany? Dlaczego? Przecież stół zniknął, skoro nie widzi go Pan, ani nie czuje... Skoro trzyma Pan rękę na dzbanie, na nieistniejącym stole, to co podtrzymuje dzban? Proszę puścić drugi dzban i zobaczymy, co się stanie... Dzban się potłukł? I już nie czuje Pan w tej ręce dzbana? A pod dłonią nad nieistniejącym stołem nadal Pan go czuje? Ciekawe dlaczego? Aaaa, Bóg go podtrzymuje... Cóż...

Haloperydol, Hydroksyzyna, Zoloft i może jeszcze na godzinę przed snem Pramolan... I proszę się wyspać, wypocząć, najlepiej wyjechać na wakacje... Może działalność misyjna by Panu dobrze zrobiła? Albo wspieranie edukacji w Nowej Anglii?...

XVII

Można na stole Berkeleya ustawić akcelerometr, najlepiej taki, który działa na baterie (żeby się odizolować od środowiska zewnętrznego) i przekazuje dane drogą radiową wraz z ciągłym sygnałem aktywności. Kiedy wyjdziemy z pracowni, nie będziemy już doświadczać ani stołu, ani żadnego innego przedmiotu w pracowni. Jeżeli sprzęt działa poprawnie, to na odbiorniku danych uzyskamy:

1. Jedynie sygnał aktywności. Oznacza to, że miernik istnieje, działa i nie zarejestrował żadnego przyspieszenia. Stół jak stał, tak stoi, a na nim miernik.

2. Sygnał aktywności i dane. Miernik istnieje, działa i zarejestrowano przyspieszenie. Stół zniknął, miernik spadł na podłogę, jednak nie zepsuł się.

3. Tylko dane. Miernik nie istnieje lub nie działa, lecz zanim przestał istnieć lub zanim się zepsuł, zadziałało na niego przyspieszenie. Stół zniknął, miernik spadł na podłogę i zepsuł się lub przestał istnieć.

4. Nic nie uzyskamy. Miernik nie istnieje i nie zarejestrował żadnego przyspieszenia. Zniknął i stół i miernik.

I teraz nie ma rady. Trzeba stale patrząc na odbiornik wejść znów do pracowni i zweryfikować dane... Wtedy z łatwością odkryjemy, czy stół zniknął, gdy przestał być obserwowany i czy pojawił się, gdy znów zaczął być obserwowany. A może stół stał jak stał niezależnie od tego, czy był obserwowany?

XVIII

Oczywiście niezależnie od wyniku doświadczenia zawsze mógł zadziałać Bóg... A Bóg, jak powszechnie wiadomo, jest wszechmocny i stoi poza logiką! I z łatwością może stworzyć kamień, którego nie będzie potrafił podnieść...

I jeszcze przecież trzeba udowodnić, że istnieje grawitacja! A nie na przykład [inteligentne spadanie](http://pl.wikipedia.org/wiki/Teoria_inteligentnego_spadania) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Teoria_inteligentnego_spadania) (z elektromagnetyzmem nie będzie problemu, bo skoro nie mamy zmysłu elektromagnetycznego, to elektromagnetyzm oczywiście nie istnieje)...

I teraz musiałbym się odwołać do Newtona (najprościej, choć oczywiście można do jednorodnej teorii pola), do teorii prawdopodobieństwa, do statystyki, do doświadczenia, do teorii ekonomii myślenia etc... I jest to możliwe, żmudne, momentami nieoczywiste, ale możliwe – tylko po co? Jeżeli ktoś chce wściubić we wszystko wszechmocnego i nielogicznego Boga, to niech udowodni, że zadziałała inteligentna, wszechmocna i nielogiczna siła wyższa! Tylko niech to będzie dowód naukowy, weryfikowalny...

Bo ja także w swej arogancji, wchodząc i wychodząc z pomieszczenia ze stołem, patrząc i nie patrząc na stół i miernik, mogę krzyknąć: Koń jaki jest, każdy widzi!

XIX

Podobno bliższa ciału koszula... Berkeley jako osoba skromna przykrywał swą nagość ubraniem. Wykorzystywał tę cechę ubrania (między innymi), jaką jest jego nieprzejrzystość. Jeżeli rozebrać Berkeleya i schować jego sutannę tak, by odizolować ją od zmysłów, to sutanna przestaje istnieć, więc traci także swoją cechę nieprzejrzystości. Sutannę można łatwo złożyć, tak aby zajmowała na tyle mało miejsca, aby można ją było odizolować od wzroku patrzącego poprzez zwykłe przesłonięcie. I teraz na stole w pracowni Berkeleya można już śmiało zbudować stanowisko do pomiaru transparentności znikającej sutanny... Z jednej strony cały czas widoczne dla obserwatora źródło światła, z drugiej strony cały czas widoczny dla obserwatora odbiornik (jakiś układ sygnalizujący z fototranzystorem), pomiędzy nimi odizolowana od obserwatora, przysłonięta dla jego wzroku, sutanna. Ciekaw jestem jaki będzie wynik doświadczenia...

XX

Ze względów zawodowych, najciekawszy dla mnie będzie eksperyment z obiektem, który znika naprawdę...

Pewien współczesny, katolicki, rodzimy filozof określał relację pomiędzy kotлетem, a ideą kotleta na talerzu...

„Homo philosophor” był gorącym orędownikiem zdroworozsądkowego poznania, widząc w nim zakorzenienie poznania realistycznego. Stąd często sięgał do przykładów, które każdy rejestruje w swoim poznaniu spontanicznym...

Jeżeli ktoś nie rozumie, jaka jest zdroworozsądkowa różnica pomiędzy kotлетem, a ideą kotleta to może spróbować:

1. Będąc głodnym, zjeść ideę kotleta. Być może znajdzie dowód na istnienie materii...

2. Nakarmić głodnego ideą kotleta. Będzie wtedy godny jedynie politowania...

3. Zaproponować matce głodujących dzieci, aby przyrzadziła im ideę kotleta. Mam nadzieję, że wtedy dowie się o sobie wielu rzeczy...

4. Pojawić się w Darfurze i ogłosić, że każdego głodującego nakarmi ideą kotleta. I w tym przypadku mam nadzieję, że świat o nim szybko zapomni...

Na szczęście, ten, kto nie żyje w świecie wydumanych idei, nie musi stopniować zła, by przekonać się, czym jest zdrowy rozsądek...

XXI

Zjadany kotlet staje się iluzoryczny. Na początku widzimy go, czujemy jego zapach, możemy dotknąć. Jedząc smakujemy i już nie widzimy, choć dalej czujemy fakturę w ustach, i dalej czujemy zapach. Potem być może czujemy falę perystaltyczną przełyku i kotlet znika z naszych zmysłów. Po około 15-20 minutach pojawia się przyjemne odczucie sytości...

Kotlet niby znika jako całość, ale nie jego składowe części. Ken Wilber (kolejny nawiedzony, lecz mniej groźnie) powiedziałby, że zmienia się głębia holonu/holonów kotleta...

A wiem to, bo mogę zjawisko znikania obserwować – robiąc panendoskopię, wielokrotnie powtarzać obserwację – z każdym kolejnym kęsem, weryfikować – pobierając treść pokarmową do badania, A potem mogę metodami pośrednimi, lub bezpośrednimi sprawdzić działanie wchłoniętych składowych kotleta na metabolizm. Mogę dowiedzieć się, ile i jakie części kotleta zostały zużyte do produkcji energii, a jakie i ile części kotleta stało się mną...

Dla Berkeleya kotlet poza zmysłami przestaje istnieć, lecz Berkeley nie może doświadczyć procesu znikania kotleta wewnątrz siebie, podobnie, jak nie może doświadczyć fal radiowych i promieniotwórczości. Solipsyzm oparty na teistycznym rozumie i pięciu zawodnych zmysłach...

Tymczasem zniknie kotlet, po dłuższym czasie zniknie stół, i dom Berkeleya, i Berkeley, i ja także kiedyś zniknę... Jednak rzeczywistość nie zniknie, świat poza subiektywnym idealizmem dalej będzie trwał i choć zjadany kotlet staje się iluzoryczny, to wciąż istnieć będzie tworząca go materia...

XXII

Wiem, że materia istnieje, ponieważ potrafię eksperymentalnie doświadczyć jej istnienia. W sposób bezpośredni (za pomocą zmysłów) lub pośredni (za pomocą aparatów badawczych). Potrafię zbadać jej poszczególne właściwości i potrafię obserwować zjawiska towarzyszące jej istnieniu. Doświadczenia mogę się powtarzać w nieskończoność i za każdym razem uzyskam adekwatne do doświadczenia i warunków wyniki. Wyniki doświadczeń mogę weryfikować samodzielnie lub pozwolić na weryfikację innym, często inaczej myślącym ludziom. Badając materię każdy, niezależnie od światopoglądu i wyznawanych wartości, otrzyma te same wyniki z identycznych doświadczeń.

XXIII

Fundamentalizm islamski pojawił się w odpowiedzi na krucjaty. Przez setki lat przed nimi nikt nie wzywał do dżihadu, nikt nie nawracał mieczem, nikt nie palił innowierczych bibliotek... Dlatego

arabowie podbijając terytorium byłego cesarstwa rzymskiego tłumaczyli księgozbiory i wchłaniali antyk tworząc najbardziej zaawansowaną cywilizację średniowiecza, a zawsze na marginesie islamu istnieli zhellenizowani myśliciele i matematycy, zromanizowani lekarze i wynalazcy, sfenicyzowani kupcy i żeglarze...

Z czasem każda myśl uległa islamizacji, jednak to właśnie w arabskiej kulturze przetrwał antyk. Wraz z rekonkwistą chrześcijańska Europa ponownie odnalazła w literaturze arabskiej swoje zapomniane dziedzictwo. Jesteśmy karłami stojącymi na barkach tytanów...

Najwcześniejsza zachowana ilustracja przekroju gałki ocznej była opisana arabskimi literami, współcześni chirurdzy posługują się narzędziami podobnymi do tych odnalezionych w Grenadzie. A wynalazek zera i cyfry, a poezja (zwłaszcza dworska), a damy serca, a dywany? A pomysł, że lepiej pruć fale niż stawiać im opór? A słodycze?

I pomysł, by ujrzyć tęczę nalewając do szklanej kolby wody i patrzeć pod światło. A potem pomysł, by narysować i opisać to, co właśnie się zrobiło...

W 1998 roku genialny brytyjski zoolog, etolog, ewolucjonista, publicysta i humanista Clinton Richard Dawkins użył metafory tego jednego z pierwszych udokumentowanych doświadczeń w trakcie pisania traktatu o nauce, złudzeniach i apetycie na cuda...

Czy byłby możliwy renesans, gdyby nie tłumaczenia arabskich tłumaczeń antyku?

XXIV

Przez długi okres czasu uważano, że można uprawiać naukę nie ruszając się z miejsca. Wystarczy usiąść przy stole i dedukować. A jeżeli rozumowanie jest poprawne, to nie muszę szukać potwierdzenia w faktach, gdyż prawidłowo rozwiązę dowolnie postawiony przede mną problem.

Wiec jeżeli wiem, że istnieje diabeł, a wiem to, bo to wynika z mojej wiary, to mogę użyć rozumu, by dowiedzieć się, ile diabłów zatańczy na główce szpilki (na szczęście ponoć to tylko wiktoriański żart). Jednak tego typu rozumowanie prowadziło do rozmyślań o naturze psiogłowców i czarownic, i o płaskiej ziemi. Czysta dedukcja stworzyła *Malleus Maleficarum*, *Summa Theologiae*, a także (kilkaset lat później) *Treatise concerning the Principles of Human Knowledge* ...

Rewolucja nastąpiła z chwilą wprowadzenia do nauki idei doświadczenia, eksperymentu. Od tej chwili nie ma już odwrotu – nawet tak abstrakcyjne i czysto dedukcyjne dziedziny jak matematyka, cybernetyka, informatyka czy algorytmika natrafiają na problemy, które można rozwiązać tylko doświadczalnie...

Rewolucja ta nastąpiła na długo przed Berkeleyem... To dzięki niej John Locke (1632-1704 – 50 lat przed Berkeleyem) zareagował bardzo krytycznie na bezkrytyczną wiarę w dedukcję. Twierdził, że zamiast polegać na abstrakcyjnych przesłankach i spekulacjach, powinniśmy zaufać doświadczeniu, naszej umiejętności uczenia się i poznawania świata. I wraz z nim rozpoczyna się trwała tradycja brytyjskiego empiryzmu, pozbywającego się balastu długotrwałych podejrzeń wobec zmysłów...

Dlaczego Berkeley czytając Locke'a wyciągnął tak idiotyczne wnioski? To przez hipokryzję, religię, mizериę intelektualną, czy może chorobę psychiczną? Wolter wyciągnął z niej zupełnie inne wnioski...

XXV

John Locke był lekarzem, człowiekiem praktycznym, który nie miał czasu na niejasną terminologię i nudne argumenty...

Myślę, że spodobała by mu się praca na SORze. To kwintesencja pragmatyzmu. Tu nie ma miejsca na dyrdymały, na bujających w obłokach gryzipiórków, nie wystawiających nosa znad swych nieistniejących stołów w swych nieistniejących pracowniach. Tu bardzo szybko człowiek się uczy, jaka jest różnica pomiędzy tym, co rzeczywiste, a tym co nierealne. Pomiędzy kotлетem, a ideą kotleta. Pomiędzy tym co dobre, a tym co złe...

Tu filozofowie obnażają swoją hipokryzję, Świadkowie Jehowy proszą o transfuzję, a gorliwie wierzący dramatycznie bronią się przed spotkaniem ze swoim stwórcą...

XXVI

Sama filozofia nie rozwiąże problemu antropologicznej epistemologii, ponieważ jest zbyt mało szczegółowa...

Umiałowanie mądrości wymaga konkretnej wiedzy, gdyż inaczej będziemy miotać się pomiędzy konfabulacją a objawieniem, a zamiast argumentów merytorycznych filozofowie używać będą erystyki i socjotechnicznych sztuczek... Który filozof opisywał cytochrom P450 dla przykładu?...

To fizyk opowie o przedmiocie, chemik (lub także fizyk) o działaniu przedmiotu na receptor. To morfolog i cytolog opowie o receptorze, o komórce nerwowej, o dendrytach i synapsach. Fizjolog

przedstawi reakcję receptora na przedmiot i zreferuje metabolizm komórek wiodących impulsy nerwowe. Neurolog przedstawi budowę i funkcję poszczególnych kompleksów komórek nerwowych tworzących obwodowy i ośrodkowy układ nerwowy. Psychiatra przybliży wpływ natlenienia i ukrwienia mózgu na jego pracę. Będziemy się mogli dowiedzieć jakie reakcje biochemiczne i impulsy elektryczne wpływają na informację przesyłaną z receptora do określonej części mózgu, jaki obraz odbieramy. Psycholog zreferuje dlaczego obraz wydaje się nam być taki lub inny, i dlaczego nasza reakcja na odbierany obraz jest taka, a nie inna. Socjolog zbada, jak odbiór tego samego przedmiotu wygląda u innych ludzi, być może powie także dlaczego istnieją różnice. Statystyk obliczy rozkład normalny dla zebranych wrażeń odbioru przedmiotu...

Filozof może co najwyżej zadać problem, zaprojektować zarys badania i na zakończenie wyciągnąć wnioski – to przecież także bardzo dużo...

XXVII

Jestem człowiekiem bardzo praktycznym, z dużym poczuciem rzeczywistości. I choć jestem ateistą, nie uważam się za człowieka bezdusznego, pozbawionego emocjonalnej empatii (duchowości?). Jednak wiara i religia są mi obce – wiara i religia dzieli ludzi, duchowość ich łączy...

I kiedy jadę do kolejnego wypadku, lub czekam w szpitalnym oddziale ratunkowym, nasłuchując syreny, która wyje, a potem nagle cichnie, myślę o tej części swojej osobowości, która łączy mnie z innymi, często inaczej myślącymi ludźmi. I o tych częściach ich osobowości, które łączą ich ze mną... I wiem, że wszyscy tak naprawdę myślimy tak samo...

XXVIII

A Ty! Który to czytasz! Pomyśl, jak bardzo jesteś mi bliski! Z dzieckiem na rękach, wbiegając do szpitala, czekając na karetkę na ulicy. Kiedy ziemia się zatrzymuje, a czas staje w miejscu. W chwili, kiedy małe, wiotkie ciało, z bezwładnie odchyłoną do tyłu małą główką ześlizguje Ci się z rąk. I krew w kącikach ust. I martwa cisza zamiast oddechu. Rozmazana rzeczywistość wypełnia Ci się bezsilnością pełną obaw. Każdy kolejny krok jest zbyt daleki, każda kolejna sekunda zbyt długa...

XXIX

Ja nigdy nie spróbuję Ci wmawiać, że rzeczywistość nie istnieje, że to wszystko jest iluzją!
Nie skłamię, że Twe dziecko, Twój ból przestaną istnieć, gdy zamkniesz oczy i zatkasz uszy!
Nie szepnę do ucha, patrząc w niebo: Memento Mori, Deus vult!
Nie ścisnę rączki Twego dziecka ze słowami: La ilaha illa Allah!
Ja się nie cofnę!

Możesz mieć pewność, że jeżeli istnieje tylko cień szansy, to na pewno z niej skorzystam!

Ja, zatwardziały ateista! Zrobię, co tylko będę mógł! Co tylko będzie w mej mocy!

Ja, racjonalista, który wie, że nie istnieje życie pozagrobowe, że nie ma Boga...

Że jeżeli odpuści się choć na chwilę, to małe nóżki Twojego dziecka już nigdy nie podbiegną w Twoją stronę, jego małe rączki nie obejmą Twojej szyi, radosne oczy nigdy już nie spojrzą w Twoje, a uśmiechnięte małe usta już nigdy nie powiedzą: Kocham Cię...

XXX

Boga nie ma... Nie zmarnuj żadnego dnia więcej... Nie odpuszczaj sobie... Zrób wszystko, co możesz... Wszystko, co w Twojej mocy... Nie istnieje inna alternatywa... Czyn dobro... I nie czyn zła...

Zobacz także te strony:

[Berkeley: idealizm w służbie teizmu](#)

[Wiara, realizm i poznanie](#)

Abadonna

Lekarz specjalizujący się medycynie ratunkowej oraz pracownik naukowy.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-07-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6656) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6656>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl